

ATOPOWI BOHATEROWIE

EMIL i EMILKA

S. ŚMIECH TO ZDROWIE



ilustracje

Jona Jung

tekst *Roksana Jędrzejewska-Wróbel*

ŚMIECH TO ZDROWIE

To był zły dzień. Bardzo zły. Po pierwsze Emilka znowu się nie wyspała, bo skóra swędziała ją przez całą noc. Po drugie przez to niewyspanie nie mogła się skupić w szkole i za zadanie z matematyki zamiast słoneczka dostała chmurkę. Miała nadzieję, że humor poprawi jej się na kółku teatralnym, ale jak na złość zostało odwołane. A teraz jeszcze ta wizyta w przychodni! Emilka rozmyśla o tym wszystkim, jadąc z mamą tramwajem, kiedy nagle słyszy głos:

– A czemu ty się tak strasznie wiercisz, dziewczynko? Jakby cię mrówki oblaży. Nie umiesz normalnie się zachowywać?

Głos należy do pani w czerwonym berecie siedzącej za nią. Emilka pochłonięta rozmyślaniami nie zauważyła ani pani, ani tego, że cały czas ocierała się plecami o tramwajowe krzeselko. Patrzy na mamę, ale ona nic nie słyszy, pochylona nad książką. „W takim razie załatwię to sama” – decyduje Emilka.

– Jakby panią tak swędziało, to też by się pani wierciła! – wypala w stronę czerwonego beretu. Beret podskakuje gwałtownie i chce coś powiedzieć, ale właśnie wtedy mama woła:

– Emilko! Wysiadamy!

I wysiadają, a tramwaj z czerwonym beretem odjeżdża. Ale niestety nie zabiera ze sobą złego humoru Emilki, który teraz jest o wiele gorszy niż przed chwilą. „Mrówki?! Jaka okropna ta pani! Jak ona mogła!” – Emilce chce się na zmianę płakać i złościć. Nie może się zdecydować, co lepsze, więc co chwila to przyspiesza, to znów zwalnia kroku, a mama albo ją goni,



albo wyprzedza. Na dodatek wszystko swędzi ją coraz bardziej. Emilka doskonale wie, że kiedy ona się denerwuje, to jej skóra denerwuje się tak samo. Więc trudno się dziwić, że kiedy Emilka wchodzi do przychodni, jest okropnie rozdrażniona. Na szczęście w poczekalni widzi Emila. Chłopiec w pierwszej chwili w ogóle jej nie zauważa. Siedzi nisko pochylony nad stolikiem i z zapalem rysuje coś w grubym zeszycie. Od kiedy zaczął tworzyć te swoje komiksy, bardzo się zmienił. W niczym nie przypomina już smutnego chłopca z drewnianym żółwiem pod pachą, którego Emilka po raz pierwszy spotkała kilka miesięcy temu w tej samej poczekalni.

– Cześć! Co rysujesz? – pyta, zaglądając Emilowi przez ramię.

– Wesołe historyjki! – Emil uśmiecha się na jej widok.

– Mnie zdarzyły się dzisiaj same smutne – wzdycha Emilka i opowiada Emilowi o matematyce i niemiłej pani w czerwonym berecie.

– A ten beret to był z antenką? – dopytuje się Emil.

– Z antenką – kiwa głową Emilka, chociaż nie rozumie, co to ma do rzeczy.

Kogo obchodzi antenka, kiedy ona, Emilka, została obrażona i oskarżona o to, że nie umie normalnie zachować się w tramwaju. I dlaczego Emil zamiast jej współczuć, znowu coś smaruje w tym swoim zeszycie? Czy tak się zachowuje prawdziwy przyjaciel?

– Taki? – pyta Emil, podsuwając Emilce pod nos rysunek.

A na rysunku... Na rysunku jest tramwaj, a w nim pani w wielkim czerwonym berecie z antenką. Pani ma bardzo poważną minę i małe świdrujące oczka. Patrzy nimi surowo na siedzącą przed nią dziewczynkę w sukience z literką „E” na piersiach i grozi jej chudym palcem. Wygląda to tak zabawnie, że Emilka nie może się nie roześmiać.



Emil przewraca kartkę i szybko robi drugi rysunek, na którym spod beretu pani wychodzą mrówki i każda z nich też ma na głowie czerwony berecik z antenką.

– Mrówki w beretach?! – chichocze Emilka, a Emil rysuje dalej.

Na kolejnym rysunku wesole mrówki w czerwonych berecikach rozpełzają się po całym tramwaju, a wszyscy podróżni uciekają, drapiąc się pod pachami. Na ostatnim niemiła pani w czerwonym berecie porywa pusty tramwaj na Księżyc. To wszystko jest kompletnie bez sensu i może właśnie dlatego Emilka śmieje się coraz głośniej. Tak głośno, że aż pan doktor wygląda na korytarz i też się uśmiecha. Bo śmiech jest bardzo zaraźliwy. Po dziesięciu minutach śmieje się już nie tylko Emilka, ale jej mama i tata Emila, i cała poczekalnia. Skórce Emilki też się chyba poprawia humor, bo zupełnie przestaje swędzieć. Dzięki temu czas w poczekalni upływa bardzo miło. A najlepsze ma się dopiero wydarzyć.

Kiedy Emil i Emilka wychodzą z rodzicami z przychodni, na drzwiach widzą kolorowy plakat, którego wcześniej nie zauważyli.

– Zapraszamy na bal Atopowego Bohatera

– czyta Emilka.



- To chyba nas zapraszają – dziwi się Emil.
- No jasne, że nas! – oświadcza Emilka. – Idziemy?
- Idziemy! – woła Emil i zdecydowanym ruchem otwiera drzwi.
- Spokojnie! – śmieje się mama Emilki. – Ten bal jest dopiero za tydzień.
- Macie czas, żeby się przygotować – dodaje tata Emila.
- Przecież my już jesteśmy gotowi – dzieci jednocześnie kiwają głowami.
- Ale tu jest napisane, że to bal przebierańców – mama Emilki puka palcem w plakat.
- Musicie się zastanowić, za co chcecie się przebrać – dodaje tata Emila.



Następny tydzień mija Emilowi i Emilce na wymyślaniu strojów. Ale nie jest to łatwe. Jest przecież tyle możliwości! Którą wybrać? Emil poważnie zastanawia się nad strojem rycerza, Spidermana albo Batmana, kiedy dzwoni Emilka.

- Już wiem! Już wiem, za kogo się przebiorę – woła do słuchawki. – Za Indiankę!
- Za Indiankę? Dlaczego? – dziwi się Emil.
- No bo Indianka to czerwonoskóra, a ja mam często czerwoną skórę, więc to będzie bardzo śmieszne – mówi Emilka.
- Będziesz się nazywać Pocahontas? – pyta Emil.
- Nie. Piekąca Stopa albo Szczypiąca Dłoń – odpowiada Emilka.
- Piekąca Stopa jest śmieszniejsza – chichocze Emil i od razu odechciewa mu się bycia rycerzem, Spidermanem albo Batmanem. Wpada mu do głowy o wiele lepszy pomysł, którym rodzice nie są jednak zachwyceni.
- Obdzwoniłem wszystkie wypożyczalnie. W żadnej nie mają stroju kaktusa – tata bezradnie rozkłada ręce.



– No to sami go zrobimy! – Emil nie traci zapału. – Muszę być kaktusem, bo on ma kolce, a jak mnie swędzi skóra, to też tak kłuje okropnie. I to będzie śmieszne. I będę do pary z Emilką, bo Indianie i kaktusy do siebie pasują.

– Nie mam zielonego pojęcia, jak zrobić strój kaktusa – wzdycha mama.

Ale potem, kiedy zabierają się we trójkę do pracy, okazuje się, że to wcale nie jest takie trudne. A ile przy tym wesołego zamieszania! Przygotowywanie stroju rycerza nie byłoby nawet w połowie tak zabawne. Kiedy Emilka i jej rodzice widzą Emila w szatni przed wejściem na bal Atopowego Bohatera, dostają takiego ataku śmiechu, że zanim wejdą na salę, muszą się uspokoić.



A kiedy rozglądają się dookoła, robi im się jeszcze weselej. Nie mieli pojęcia, że Atopowych Bohaterów jest aż tylu! I że są oni tacy różni – mali, malutcy, średni, duzi i bardzo duzi. Z przedszkola i z gimnazjum. Dziewczyny i chłopcy, chudzi i grubi, wysocy i niscy, w okularach i bez. Z piegami i bez piegów, w kitkach i w lokach, z nosami zadartymi i prostymi.

Na balu, jak to na balu, najważniejsze są tańce i poczęstunek, więc Emil z Emilką tańczą i jedzą na zmianę. A jedzenie jest naprawdę przepyszne i – co najważniejsze – składa się tylko z tego, co ich nie uczula! Obok stołu leży duży zeszyt z napisem KSIĘGA PYSZNOŚCI ATOPOWYCH BOHATERÓW. Każdy może wpisać do niego przepis na swoją ulubioną potrawę. Taką, która jest smaczna i po której nie ma się wysypki. Wszyscy świetnie się bawią, gdy na salę wpada spóźniony gość w zielonym stroju smoka.

– Zobacz, wygląda zupełnie jak Drapiszon – mówi Emil.

– No, prawie... – Emilka potrząsa pióropuszem.

– Nasz Drapiszon nie ma takich wielkich skrzydeł. Malutkie ma.

– Uwaga, uwaga! – ryczy nagle smok i wtedy dzieci nie mają już wątpliwości. Taki ryk może wydać z siebie tylko Drapiszon. Ich Drapiszon!

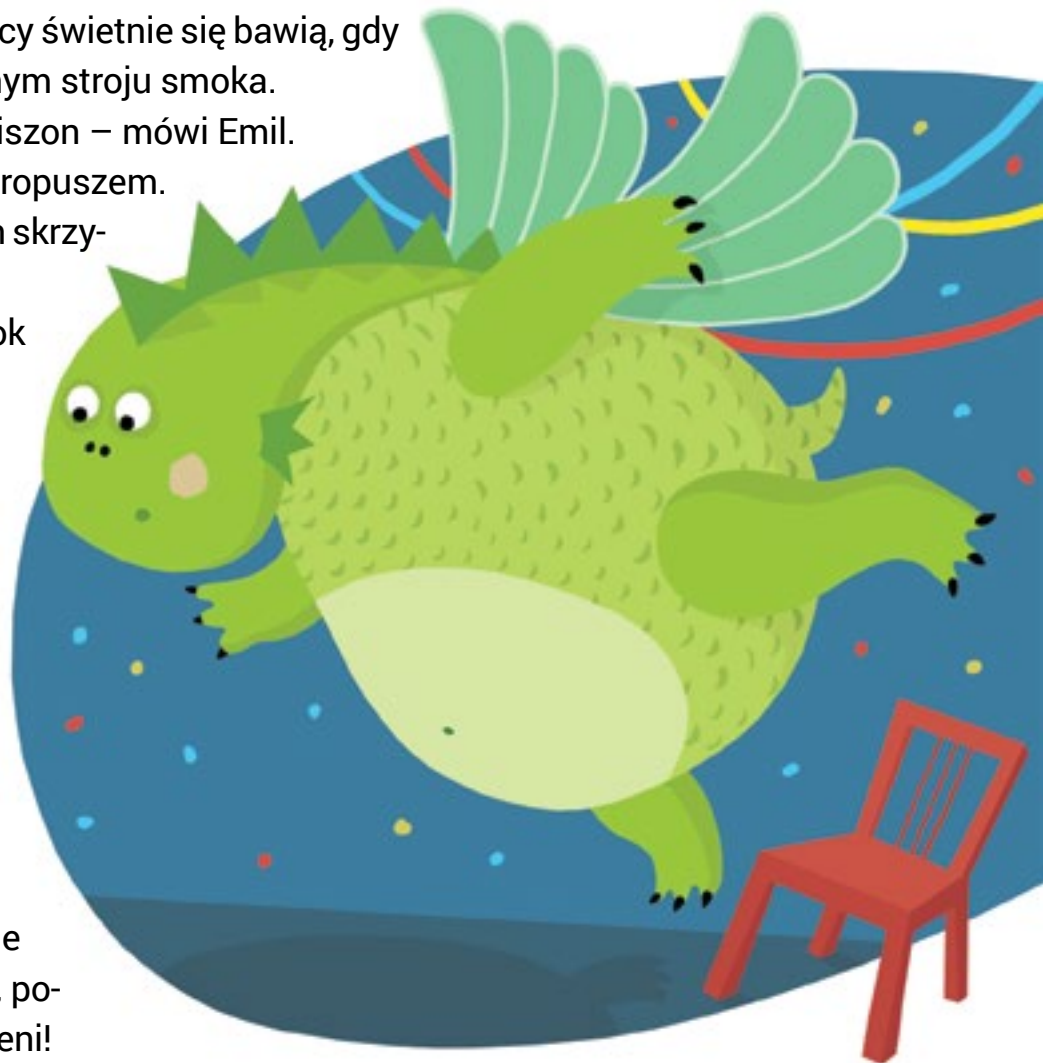
– Proszę wszystkich o uwagę! – ryczy smok, ciągnąc za sobą krzesło na środek sali. – Zapraszam na pokaz! Pokaz wspaniały i fantastyczny! Pokaz zapierający dech w piersiach!

– Ale czego to będzie pokaz? – pyta chłopiec w stroju marchewki.

– Jak to czego, chłopcze?! Latania oczywiście! – woła Drapiszon i wdrapuje się na krzesło. – Proszę zrobić miejsce, potrzebuję przestrzeni! Mnóstwo przestrzeni!

Kiedy wszyscy grzecznie się odsuwają, Drapiszon rozwija skrzydła, odbija się od krzesła, macha skrzydłami i... nie leci. Zawisa tylko na chwilę nad podłogą, a potem spada. Jest to tak komiczne, że prawie wszyscy wybuchają śmiechem, chociaż wiedzą, że to niezbyt miłe, bo przecież nie wypada się śmiać z cudzych niepowodzeń. Ale Drapiszon się nie obraża. Wręcz przeciwnie.

– Śmiech to zdrowie – uśmiecha się promiennie, otrzepując ogon.





A potem, niezrażony, znowu wdrapuje się na krzesło, które niebezpiecznie trzeszczy pod jego ciężarem. Znowu rozwija skrzydła i odbija się, tym razem dużo wyżej, leci kawałeczek i... znowu spada. Tym razem z wielkim hukiem. Teraz jednak nikt się już nie śmieje. Wręcz przeciwnie, wszystkim robi się przykro, że taki sympatyczny Drapiszon próbuje i próbuje, i nic mu nie wychodzi. A najbardziej przykro jest Emilowi i Emilce. Nie chcą, żeby ich ulubiony smok zrobił sobie krzywdę. Więc kiedy Drapiszon po raz kolejny gramoli się na krzesło, wołają jednocześnie:

– Nie! Już nie próbuj!

– Do trzech razy sztuka – szczerzy zęby Drapiszon. – A poza tym kto nie próbuje, ten się niczego nowego nie nauczy – dodaje.

A potem macha skrzydłami raz, drugi i trzeci, odrywa się od krzesła i... szybuje nad podłogą. No, może niezbyt wysoko, ale za to dociera aż do Emila i Emilki, którzy stoją na drugim końcu sali. Dzieci nie wierzą własnym oczom.



- Drapiszon! Ty lataasz! Ty naprawdę lataasz!
- śmieją się i klaszczą z całej siły.

Jak zresztą wszyscy na sali, bo widok ogromnego lecącego smoka jest zadziwiający i zabawny jednocześnie.

– No przecież mówiłem – rechocze Drapiszon. – Grunt to się nie zrażać!

– Ale jak to się stało? Jak to możliwe, że urosły ci takie ogromne skrzydła? – dopytuje się Emilka. – Jak cię poznałam, miałeś zupełnie malutkie.

– Od swędzenia urosły, przecież mówiłem – Drapiszon robi kółko nad podłogą.

– Jak to od swędzenia? – pyta Emil.

– No normalnie. Mam atopowe zapalenie skóry. To jest bardzo niemiłe, bo skóra wciąż swędzi, przecież sami wiecie. Ale odkryłem, że mniej mnie swędzi, kiedy wachluję się skrzydłami.

A od wachlowania skrzydła zaczęły rosnąć. Im bardziej swędziało, tym były większe. A ja nauczyłem się ich używać – wyjaśnia Drapiszon.

- Czyli nauczyłeś się latać dzięki chorobie? – upewnia się Emilka.
- Dokładnie tak! W końcu to całe AZS na coś mi się przydało – rozpromienia się Drapiszon.
- Ale masz fajnie, nam się na nic nie przyda – wzdycha Emil.
- Jak to nie? – oburza się Drapiszon. – Wasze skrzydła też rosną.
- Ale przecież my nie mamy skrzydeł – protestują dzieci, jednocześnie wykręcając głowy do tyłu, żeby sprawdzić, czy między łopatkami coś im jednak nie wyrosło.
- Skrzydła niekoniecznie muszą rosnąć na plecach – śmieje się Drapiszon. – I wcale nie muszą wyglądać jak skrzydła.
- Nic nie rozumiem – wzrusza ramionami Emilka.
- A te wszystkie tarcze, które zdobyliście, to co? – mówi Drapiszon.





– Mamy latać na tarczach? – dziwi się Emil.

Drapiszon kiwa głową i coś odpowiada, ale dzieci nie słyszą co, bo właśnie przez mikrofon ogłaszane są wyniki konkursu na najśmieszniejsze przebranie.

– Ja wygram! Ja! – ściska kciuki Emil.

Niestety. Pierwsze miejsce zajmuje dziewczynka przebrana za tubkę kremu przeciwko swędzeniu. *Drugie miejsce przypada strażakowi, który potrafi ugasić największy swędzący pożar. Trzecie otrzymują równorzędnie chłopiec w stroju policjanta i dziewczynka przebrana za wampirycę*.*

– Wrrr... – złości się Emil. – Ja chciałem wygrać! Ja mam o wiele śmieszniejszy strój.

– To prawda – zgadza się Emilka, ale to wcale nie poprawia Emilowi humoru. Wręcz przeciwnie. Zaciska pięści i kopie stojące obok krzesło.

- Ojjoj, chyba musisz nad sobą zapanować – uśmiecha się Drapiszon.
- Ale jak?! – denerwuje się jeszcze bardziej Emil, bo właśnie czuje, że skóra pod kostiumem zaczyna go swędzieć.
- Ze złością jest tak jak ze strzelaniem z łuku. Żeby ją uspokoić, trzeba się najpierw zatrzymać i pomyśleć – mówi Emilka i wręcza Emilowi swój łuk.
- Emil łapie go i wyciąga rękę po strzałę, ale Emilka zamiast mu ją podać, zaczyna się śmiać.
- Co cię tak bawi? – pyta Emil.
- Pomyślałam sobie, że kaktusy nie potrzebują strzał, bo mogą strzelać z łuku swoimi kolcami – chichocze Emilka.
- Ale wtedy szybko byłyby całkiem łyse – martwi się Drapiszon.
- I bardzo dobrze! – woła Emil. – Jakbym był łysym kaktusem, to na pewno wygrałbym konkurs na najśmieszniejsze przebranie – dodaje i też się śmieje. I nagle czuje, jak ze śmiechem wyparowuje z niego cała złość. A wraz z nią swędzenie.
- Żartujesz z czegoś, co cię przed chwilą rozzłościło. To świetny sposób – mówi Drapiszon. – Ja też tak czasem robię, ale nie zawsze mi wychodzi. Wtedy przypominam sobie jakiś kawał, a jak już jestem w dobrym nastroju, to słucham swojej złości i zastanawiam się, czemu się u mnie zjawiała. A jak już wiem, to łatwiej mi sobie z nią poradzić.
- To prawda, kiedy się jest w dobrym humorze, to wszystko jest łatwiejsze – kiwa głową Emilka.
- Nawet choroba przestaje być taka straszna – dodaje Emil. – Ale i tak trochę szkoda, że nie dostałem nagrody za moje przebranie.
- Fajnie by było dostać chociaż jakąś malutką – wzdycha Emilka.



– A co powiecie na nagrodę pocieszenia? – pyta Drapiszon, a potem nie wiadomo skąd wyczarowuje roześmianą Tarczę Humoru.

I to jest ostatnia, piąta tarcza. Teraz nasi Atopowi Bohaterowie mają już komplet: Tarczę Cierpliwości, Tarczę Wytrwałości, Tarczę Umiejętności, Tarczę Odwagi i Tarczę Humoru. Jeśli tylko nauczą się ich używać, tarcze pomogą im zmierzyć się z ograniczeniami, jakie niesie ze sobą atopowe zapalenie skóry. Dzięki tym pięciu tarczom codziennie mogą nie tylko oswajać AZS, ale także czuć swoją moc. A ona jest wielka! Większa niż najbardziej dokuczliwa choroba.



TO BYŁ JUŻ OSTATNI ODCINEK BAJKI!
DZIĘKUJEMY, ŻE CAŁY CZAS DZIELNIE
TWORZYLIŚCIE JĄ Z NAMI!

SZCZEGÓLNE BRAWA DLA:

* Klaudii i Izabeli Kostorz, Fabianka i Sylwii Szczygłowskich,
Wiktorii i Teresy Długosz
za wymyślenie niezwykłych przebrań na bal Atopowych Bohaterów!

Na Atopowych Bohaterów zawsze można liczyć!

